

JASKÓŁKA ŚLĄSKA



Schlesische Schwalbe

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry

STYCZEŃ 1995

Wszystkim,

którzy nadesłali nam życzenia
z okazji Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku 1995

dziękuję Redakcja.

Śląsk - pod znakiem swastyki

Dojście do władzy przez narodowych socjalistów w Niemczech, dokonało się na rozdarciu Śląsku, podobnie jak na terenie całych Niemiec.

Flagi ze swastyką i na Śląsku, przyznany Niemcom traktat wersalski, wywieszono początkowo na budynkach publicznych. Wkrótce rozpoczęły się bezwzględne prześladowania opozycji hitlerowskiej. Świeżo mianowany pretendent policji we Wrocławiu Heines z Monachium urządził w położonym pod Wrocławskim Tarnogaju, pierwszy Śląski oboz koncentracyjny. Bardzo wielu przeciwników narodowego socjalizmu, udało uniknąć aresztowania tylko dlatego, że zdolali dość wcześnie wyjechać za granicę. Wielu żyło ukrywając się. Byli i tacy, którzy wiedząc co się dzieje nie tylko na Śląsku, ale i w całej Rzeszy, z ogromnej rozpacz popielili samobójstwo. Jednak wielu, aby utrzymać się na swoich pozycjach, dostosowało się do nowych warunków. Skutki początku dojścia do panowania hitlerowców, wyniszczanie szczególnie polityków żydowskich, artystów i naukowców śląskich, wymaga zbadania.

Okrutność nowych panujących na części Śląska była straszną. Ulubieniec Himmlera, Udo von Woyrsche sprawił, iż jedna czwarta pomordowanych w III Rzeszy, to byli Ślązacy, lub ludzie związani działalnością zawodową czy polityczną ze Śląskiem. A więc mały skrawek Śląska, a tyle ofiar. Groza trwała.

Kiedy 1 września 1939 roku hitlerowcy dokonali napadu na Polskę, poprzedzoną przez SS-manów przebranych w polskie mundury na glikwie radiostacje - znowu pierwszymi ofiarami byli Ślązacy. Armia niemiecka wkroczyła na Śląsk, gdzie była owacyjnie witana przez ludność niemiecką. Dopiero w późniejszym czasie wielu witających tę armię straciło entuzjazm, zorientowali się, kim stali się w reżimie hitlerowskim - Niemcy. Natomiast dla wielu Ślązaków zaczął się od pierwszych dni napadu hitlerowskiej okres cierpienia.

Mając chyba na uwadze poszerzenie zaplecza terytorialnego dla górnośląskiego zagłębia przemysłowego przeprowadzili reorganizację, ustalono granicę III Rzeszy, która biegła około 25 km. (c. d. str. 2.)

Gra w otwarte karty

Ostatnio dość często słyszymy za pośrednictwem
mediów o tzw. Kontrakcie Regionalnym.

Co to jest i czemu ma służyć. Ano odpowiedź według jednych wydaje się dość prosta, a inni twierdzą, że to kolejne tematy zastępcze, odciągające uwagę mieszkańców naszego regionu od codziennej rzeczywistości.

Moja wiedza na ten temat opiera się na dotychczasowym doświadczeniu w „bojach” o przywrócenie temu regionowi autonomii w ramach nowego podziału administracyjnego państwa i decentralizacji zarządzania. „Nie można dłużej czekać na sygnał z Warszawy. Żaden z dotychczasowych pomysłów dla Śląska nie doczekał się realizacji. „Ino fakty się liczą” - mawiał generał Jerzy Ziętek.

Jak widać historia lubi się powtarzać, a my mieszkańcy Śląska doświadczamy tego na własnej skórze.

Należy mieć wątpliwości, czy próba wymuszenia ustępstw Warszawy na rzecz administracji wojewódzkiej w zarządzaniu i zagospodarowaniu tu wypracowanych środków finansowych, przyniesie oczekiwane efekty.

Obecna koalicja rządowa PSL - SLD z ministrem Strakiem na czele dość jasno i zdecydowanie mówi, że decentralizacji władzy nie będzie. Wręcz przeciwnie blokuje się program pilotażowy, sterując „ręcznie” ze Stolicy wszystkim, co już dawno można było oddać w ręce 49 województw. Wobec takiej sytuacji społeczno-politycznej, czy przystąpienie do tworzenia umowy publiczno-prawnej, nazwanej Kontraktem Regionalnym ma sens?

Uważam, że tylko gra w otwarte karty, używając nomenklatury hazardowej, wszystkich którzy chcą być sygnatariuszami w/w Kontraktu, pozwoli mieć nadzieję o powodzeniu tej umowy. Warunkiem wstępnym i zasadniczym tej „gry w otwarte karty” musi być:

1) Relacja wypracowanego dochodu narodowego przez gospodarkę województwa - a otrzymanych dotacji w formie budżetu województwa katowickiego.

2) Kondycja potencjału gospodarczego, a skutki kryzysu gospodarczego przeżywającego się w tak dużym bezrobociu.

3) Bezpieczeństwo społeczne i kondycja zdrowotna społeczeństwa. Spełnienie tych warunków wstępnych przez twórców tej umowy, którymi z jednej strony jest Urząd Wojewody Katowickiego i Zarząd Regionu „Solidarności”, daje szansę stworzenia szerokiego gremium stowarzyszeń i organizacji społeczno-politycznych, które przystąpią do szerokiej i rzetelnej dyskusji na tematy Kontraktu.

RASi jest gotowy przystąpić do tych rozmów. Nasz program może być przydatny dla wszystkich tych, którym dobro tego regionu leży na sercu.

Rzetelność i uczciwość, a nie mięgkie frazesy „graczy” w otwarte karty jest kolejną nadzieją na spełnienie marzeń pokoleń tej umęczonej i okradanej ziemi.

Śląsk - pod znakiem swastyki

(c. d. ze str. 1)

na zachód od Krakowa, tuż nieomal pod bramami Częstochowy. W rozumieniu znaczenia historycznego, taka decyzja była zupełnie niezrozumiała, a uzasadnienie polityczne takiej decyzji, było wręcz absurdalne, gdyż na poszerzonym w ten sposób Śląsku żyła ponad jedna trzecia etnicznych Polaków.

Wojna wbrew oczekiwaniom i nadziejom wielu, trwała dłużej, i dłużej. Braki żywności stawały się dotkliwsze. Na sile także przybierały prześladowania ludności łączącej się w ruch oporu, a przede wszystkim ludności, nie mającej według narodowych socjalistów, aryjskiego pochodzenia. Straszną śmiercią męczeńską ginęli w Oświęcimiu i innych obozach koncentracyjnych Ślązacy, między setkami tysięcy, Żydów pochodzących szczególnie z Polski i Niemiec. W powiecie świdnickim w pobliżu Rogoźnicy (gdzie powstał na śląskiej ziemi oboz koncentracyjny), powstała w majątku hrabiego von Moltke, grupa ruchu oporu, zamierzająca obalić dyktaturę hitlerowską i ustanowić Niemcy demokratyczne. Po dwóch latach konspiracji hrabia Moltke i jego pomocnicy zostali w 1944 roku aresztowani.

Prawie z wszystkich grup społecznych i politycznych wywodził się Ślązacy, uczesniczący w oporze przeciwko hitlerowcom.

Z pomiędzy wielu, wymienię katolickiego proboszcza katedralnego z Olawy, księdza Bernharta Lichtenberga, który publicznie w Berlinie modlił się za prześladowanych Żydów, lub pastora ewangelickiego, między innymi, Dietricha Bonhoefera z Wrocławia, który pełnił rolę przywódcę. Z kilkunastu Ślązaków przewodzących ruchowi oporu w Rogoźnicy tylko jeden, Hans Lukaschek, ocalał. Pozostali broniąc praw do demokracji, zapłacili życiem.

Był rok 1944. Do tej pory angielsko-amerykańskie siły lotnicze oszczędzały Śląsk od bombardowań. Toteż tysiące ofiar, nalotów lotniczych z terenów zachodnich i środkowych Niemiec, łącznie z urzędami rządu berlińskiego, schroniły się tutaj. Co prawda latem 1944 roku amerykańskie bombowce dokonały nalotów (z terenów środkowej Italii) na Śląsk, jednak atakowały tylko obiekty przemysłowe, co nie było porównywalne z masowymi nalotami na miasta zachodniemieckie. Czas biegł, i po raz pierwszy od 1813 roku Śląsk stał się areną działań wojennych. Dnia 12 stycznia 1945 roku na łuku Wisły Rosjanie rozpoczęli ofensywę, spodziewaną przez hitlerowców, a oczekiwaną przez umęczony Śląsk.

Rozkaz ewakuacyjny ludności cywilnej, wydały urzędy partyjne dość późno. W straszliwym chaosie, kolumny woźów chłopskich (gdzie bonzo wie dość wcześnie i bezpiecznie opuścił Śląsk) były przez wojska radzieckie miazdzone. Podjudzani przez komisarzy politycznych żołnierze radzieccy mścili się za cierpienia zadane ich narodowi, przez hitlerowców. Szczególnie zachęcające do okrucieństw, były apele słane wojsku przez radzieckiego pisarza Ilię Erenburga.

Wśród uciekinierów były tysiące Ślązaków, którzy ginęli w czasie ucieczki. Wielu z nich, nawet dzieci, zamarzło na mrozie. Dalsze tysiące zginęły w lutym 1945 roku, gdy anglo-amerykanie dokonali nalotu bombowego na Drezno, które było przebiegające ewakuowanymi. Ileż w tych martwych słowach ludzkiej i śląskiej tragedii.

Na dwa dni przed kapitulacją Niemiec hitlerowskich wielowiekowa piękna stolica Śląska, Wrocław - poddała się wojskom radzieckim, jako jedna ogromna ruina.

Wracali Ślązacy po ucieknięciu działań wojennych do swoich domostw. Władzę administracyjną wojska radzieckie oddały w znacznym stopniu, kroczącą za nimi polskiej milicji. I znowu zaczął się dla Ślązaków okres nowych cierpień. Mściwa działalność, niezależnie od przynależności politycznej mieszkańców tej ziemi dotykała Niemców, wszystkich co niemieckie i śląskie. W nowo urządzonych lub nadal utrzymywanych pohliterowskich obozach koncentracyjnych Śląska np. w Lambinowicach, Mysłowicach i Świętochłowicach zostały zamordowane dziesiątki tysięcy promienieckich Ślązaków.

Z terenu Niemiec nikt nie upominał się o krzywdy wyrządzone temu ludowi. Nastąpił pokój, a Ślązacy nadal płacili za przegraną hitlerowską wojnę.

Wysiedlenie Niemieckich Ślązaków zaczęło się już w czerwcu 1945 roku. Z dawnych wschodnich kresów Polski nadciągali przesiedleńcy na tereny zwane Ziemią Odzyskaną. Zimą 1946/47 na dużą skalę wysiedlano Ślązaków pociągami towarowymi, wozami chłopskimi i pieszo. Wiele tysięcy kobiet i mężczyzn zdolnych do pracy oraz starych ludzi

wywieziono do Związku Radzieckiego i do obozów na terenie Polski. Wielu z tych ludzi poza tym, że byli pochodzenia niemieckiego, nie miało nic wspólnego z hitleryzmem. Tacy wyjechali dość wcześnie, aby być bezpieczni. Wielu z aresztowanych zmarło już w drodze. Tysiącami można określić Ślązaków, którzy mogli pozostać w obrębie swoich gospodarstw, żeby pomagać nowym „gospodarzom” w odbudowie i w polu, jednak w większości tak długo, jak byli potrzebni.

Wypędzenia i ucieczki spowodowały śmierć co szóstego mieszkańca na Śląsku, co sumowało się liczbą około 500 tysięcy osób.

Dzieje drugiej połowy lat czterdziestych spowodowały na Śląsku nieodwracalne fakty. Po wysiedleniach i przesiedleniach, pozostawionym na Górnym Śląsku Ślązakom groziła kara za używanie języka niemieckiego. To samo dotyczyło polskich Ślązaków w czasie okupacji niemieckiej mówiących po polsku. Bezkarne mówili tylko kamienie swoimi językami. Do czasu, gdy i te niszczone.

Stefania Labajowa

Thumaczenie z języka niemieckiego całego cyklu „Śląsk”
H. Neubacha, L. Petry, Stefania Labajowa..

JEDNO PYTANIE - JEDNA ODPOWIEDŹ

Przedruk z GMT Partner Wielkopolski - grudzień 1994

Redakcja:

Chcemy pana zapytać o zdanie na temat powstających społecznych ruchów proregionalnych. Ostatnio w Poznaniu zainicjowała działalność Liga Regionów utworzona przez Ruch Autonomii Śląska, Związek Górnośląski, Zrzeszenia kaszubsko-Pomorskie, Związek Podhalań, Wielkopolań, Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne i Unię Wielkopolań. Czy Pana zdaniem jest to inicjatywa na czasie, a jeśli tak, to w jakim kierunku przede wszystkim powinny iść działania Ligi Regionów, aby skutecznie przyczyniła się do unowocześnienia struktur państwa i rozwoju gospodarczego?

Prezydent Lech Wałęsa:

Rozumiem, że Liga jest konkretną odpowiedzią na tendencje, o których mówił Pan w poprzednim pytaniu. Nie znam celów i zadań Ligi. Sądzę jednak, że wspólnym mianownikiem jej działań jest umacnianie struktur regionalnych i inicjowanie współpracy między nimi, gospodarczej, kulturalnej i każdej innej - w myśl zasady, że siła leży we wspólnocie. I to dobrze, że lokalny patriotyzm inspirowane takie działania. Być może Liga chce stać się silnym lobby regionalnym, które skutecznie będzie mogło działać na szerszym forum na rzecz swych regionów oczywiście przy respektowaniu obowiązującego prawa.

Współpraca regionalna jest też nie zbędny elementem dopasowywania się do stosunków panujących w Europie. Jest wiele przykładów układania się narodów poprzez związki regionalne. Choćby francusko-niemieckie, czy duńsko-niemieckie. Myślę, że można wykorzystać dobre doświadczenia innych także. Jest tu pole do działania dla regionalistów. By regionalizm mógł się dobrze rozwijać, konieczne jest wzięcie pod uwagę dwóch elementów: ugruntowanie samorządności, a z drugiej strony, wkomponowanie tych inicjatyw w kompetencje państwa jako całości. Mam nadzieję, że presja regionów wymusi zmiany systemowe, które jasno i ostatecznie określają, jakie decyzje może podejmować region, a jakie są zastrzeżone dla państwa.

Panie Prezydencie, dziękujemy za wypowiedź.

Podejdźmy do tego po europejsku

Z Krystianem Skupinikiem, wiceprzewodniczącym Ruchu Autonomii Śląska rozmawia

Bogna Wojciechowska

- Co to jest Ruch Autonomii Śląska?

- Ruch Autonomii Śląska nawiązuje do tradycji autonomicznych, które na Śląsku istniały w roku 1920 i były uznaniem przez Rzeczpospolitą naszej odrębności, co pozwoliło na wyzwolenie wielu inicjatyw i w efekcie rozwój gospodarczy.

- Zarzuca się nam, że powołując się na wzór przedwojenny dążymy do secesyjizmu.

- Powiem więcej - bardzo często posądzają nas o to, że chcemy oderwać Śląsk dla Niemców - jest to absurd; przez 600 lat Śląsk był oderwany od Polski, był germanizowany, ale żadne z nadzórnych państw ościennych nie zdobyło się na to, żeby uznać śląską tożsamość. Uczyniła to dopiero II Rzeczpospolita. Niestety trwało to krótko, po drugiej wojnie Ślączacy zostali sprowadzeni do rangi obywateli drugiej kategorii. Mój dziadek był powstańcem śląskim, zginął w obozie koncentracyjnym i ja odczuwam tę dyskryminację jako zdradę. Nie można degradować ludzi, którzy mieszkają w swoim regionie, którzy są prawidłowymi gospodarzami tego regionu. Nie chciałbym jątrzyć, ale z tymi rzeczami trzeba zerwać, od tego się odciąć, tego nie można ciągle ukrywać, bo takie działania powoduje opinie, które nie mają nic z prawdy.

- Shybałam też zarzut, że oto Polska zachodnia, lepiej rozwinięta, chce się odseparować od reszty kraju, żeby tam pozostała Polska B czy C, podczas gdy ona będzie Polską A, lepszą, czemu zapobiega właśnie centralizm.

- Przed wojną na Śląsku była autonomia, ale Śląsk budował Centralny Okręg Przemysłowy. Rząd polski do dzisiaj jest winien skarbowi śląskiemu 160 mln zł w złotych przedwojennych, więc nie mówny, że chcemy brnąć wszystko do siebie. To nie jest tak, że chcemy pominąć innych w rozwoju, tylko że to nie może odbywać się na zasadzie, że nam się zabiera wszystko, daje jakieś tam okruciny i dzieli się to centralnie. To jest podwójnie demoralizujące - demoralizuje tych, którzy mogą wytwarzać więcej, ale wiedzą, że i tak im to nie przysporzy żadnego pożytku - i demoralizuje tych, którzy biorą. Podział dochodu z regionu powinien się odbywać na zasadzie wynagrodzonej ustawy. Państwo to, co dostaje z regionów, powinno mieć w rezerwie na wyrównanie różnicy poziomów - to jest rola państwa, ale to nie może się odbywać na zasadzie dotacji. Nam Unia Europejska też nie daje pieniędzy na chleb, na jedzenie, tylko na inwestycje - wybudujcie sobie coś, żeby wam to dało miejsca pracy i wtedy domabijacie się i bogacie.

- Podczas zjazdu Ligi regionów padło stwierdzenie, że te wasze regionalne organizacje mają mimo wszystko charakter polityczny.

- Proszę pamiętać o 60% Polaków, którzy nie wzięli udziału w wyborach. To jest sprzeciw społeczny wobec tego, co się dzieje u władzy. W państwach federacyjnych, państwach opartych na regionalizmie duży wpływ mają środowiska i organizacje regionalne. Oczywiście musimy brać pod uwagę nasze realia. W regionie przy prognozie 5-procentowym praktycznie nie mamy szans. Ale jako Liga Regionów?

- W wyborach prezydenckich też chcecie zaistnieć?

- Bardzo mi się podobała wypowiedź prof. Wierzbickiego, że powinniśmy poprzeć kandydatkę taką, która jest na uboju życia politycznego. To jest naprawdę oferta, którą wszyscy czujemy. A poza tym będziemy popierać takiego prezydenta, który będzie przychylny regionalizacji. Absolutnie nie wyobrażam sobie, byśmy poparli kogoś, kto będzie głosił zasady państwa centralistycznego.

- Czy liczy pan na to, że przy tworzeniu konstytucji wasze propozycje zostaną uwzględnione?

- Szanse są ograniczone, bo trochę za późno utworzyliśmy Ligę Regionów, niemniej jednak czeka nas referendum - na tyle, na ile demokracja pozwoli, będziemy się starali mieć jakiś wpływ na jej kształt. No, ale nie możemy sięgać metod niedemokratycznych - do tego na pewno się nie posuniemy.

- Dziękuję za rozmowę.

RADA LIGI REGIONÓW

PRZEWODNICZĄCY -
Romuald Sperliński (Unia Wielkopolan)

PREZYDIUM -

1. Krystian Skupnik (Ruch Autonomii Śląska) - Sekretarz
2. Józef Buszman (Związek Górnośląski)
3. Ferdynand Warwas (Związek Górnośląskaków)
4. Stanisław Pestka (Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie)
5. Stanisław Kowalczyk (Związek Podhalański)
6. Stanisław Słopeń (Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne)
7. Romuald Sperliński (Unia Wielkopolan)

RADA LIGI REGIONÓW -

1. Zenon Wiecek (Ruch Autonomii Śląska)
2. Krystian Skupnik (Ruch Autonomii Śląska)
3. Józef Buszman (Związek Górnośląski)
4. Joahim Otto (Związek Górnośląski)
5. Adolf Kuhemann (Związek Górnośląskaków)
6. Ferdynand Warwas (Związek Górnośląskaków)
7. Cezary Obracht-Prondzyński (Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie)
8. Stanisław Pestka (Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie)
9. Stanisław Kukliński (Związek Podhalański)
10. Stanisław Kowalczyk (Związek Podhalański)
11. Stanisław Słopeń (Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne)
12. Jerzy Noskowiak (Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne)
13. Romuald Sperliński (Unia Wielkopolan)
14. Ludwik Ratajczak (Unia Wielkopolan)

KOMISJA REWIZYJNA -

1. Urszula Bartek (Ruch Autonomii Śląska) - Sekretarz
2. Janusz Kloc (Związek Górnośląski)
3. Tadeusz Gleinert (Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie) - Przewodniczący
4. Zbigniew Cwirzewicz (Związek Podhalański)
5. Bogdan Pawłowski (Unia Wielkopolan)

Hugo Paplaty

ŻYCZENIA

NOWOROCZNE

Premiera, kiery chyto,
O co sie rozchodzi,
Grubów, werków, koksoni
Co ustają smrodzić!
Knajp, szynków, „betlięk”,
Kaj nity na chacharów...
I takich państwowych urzędów
Kaj kożdy o ciebie
Sie staro !!!

Pyknego, wielkiego bajtlika
Dlo nowego pieniądza,
Wyplata, za kiero dzieje
Strzimać do końca miesiąca!
Farorza, kiery zapomniol

Wom pedzieć „co łaska ...”,
Szkoly, kaj paniom
Niy ma ciężko
I dziecko pogłoskać !

Sklepów bez raji,
Gościńcy,
Kaj radzi was widzą,
Ozyroków, buksów i lompów,
Co choć troszka
Sie wstydzą !

I co by was żodyn
Niy robiół na szmaty ...
Tego wstydzego wom życza
Jo ! Hugo Paplaty



Niemcy Autochtoni Ślązacy Polacy

Wraz z wprowadzoną w Polsce demokracją życia społecznego niespodziewanie wypłynęła na powierzchnię grupa ludności śląskiej określająca się jako przynależna do narodowości niemieckiej. Polscy politycy i publicyści długo nie godzili się z tym nieoczekiwanym problemem niemieckim i nazywali dalej tę grupę ludności rodzinną według starej zasady: „nie ma tego, czego być nie może, a co być może, decydujemy my”, autochtonami. Można pogodzić się z tym „zaskakującym” powołaniem się na pochodzenie niemieckie, skoro od lat twierdzono, że Polska na zawsze pozbyła się problemu niemieckiego? Aby móc zrozumieć zagadnienia z przynależnością narodową, konieczne jest przyjrzenie się bliżej uwarunkowaniom historycznym Górnego Śląska. Dalej należy wziąć pod uwagę to, że na Śląsku długo nie można było mówić i powoływać się na wielowiekową śląską tradycję. Tradycja ta dziś nie jest nawet wszystkim znana. Czasami czyta się, jakoby Śląsk nie miał własnej tradycji (np. Roch w „Weihnachtsmarkt”, Jaskółka ze stycznia 1994), co nie tyle świadczy o jej rzeczywistym braku, lecz bardziej o jej niewypięciu i celowym usypianiu w czasach polskich. Dla śląskiego samookreślenia konieczne jest dzisiaj samemu odpowiedzieć na pytanie: co znaczy Górny Śląsk, śląska tradycja i kultura, oraz kim są Ślązacy. Poniższy tekst przybliża niektóre z wielu specyficznych reali Śląska.

Górnoślązacy tworzą - pomimo wszystkich przeciwności - do dziś społeczność etniczną o silnym poczuciu odrębności i mocnych związkach z ziemią rodzimą. Wykazują oni dużą identyfikację z tradycją, gwarą, zwyczajami, systemem wartości i religią. Cechuje ich między innymi przychylnie nastawienie do kultury niemieckiej, z którą od wieków sami byli związani i którą współtworzyli (np. Josef Freiherr von Eichendorff z okolic Raciborza, Gustav Freytag z Kluczborka, Horst Bieniek z Gliwic, itd.). Ostatnie dziesiątki lat związku państwowego z Polską, a w szczególności polityka polonizacji i zasiedlenia ludności polskiej na Śląsku, przyczyniły się w części do osłabienia świadomości śląskiej i przez to osiągnięte zostały nieumierzone rezultaty. W innej części Ślązaków te poczynania doprowadziły do wzmocnienia poczucia odrębności lub „niemieckiego pochodzenia”. Polskie poczynania po drugiej wojnie światowej miały na celu odświeżenie Ślązaków od życia publicznego i politycznego, w tym, rozwiązano wszystkie tradycyjne śląskie chóry, związki towarzyskie, śląską regionalną prasę, odsu-

nięto Ślązaków od centrum życia politycznego, ekonomicznego, kulturalnego i obsadzone to funkcje przedstawicielami polskiej ludności napływowej, której Śląsk z jego tradycjami był obcy i którzy nie akceptowali Śląska z jego historycznym obliczem. Te „polskie elity” dominują w życiu publicznym Śląska do dziś. Danuta Berlińska w wywiadzie z Adamem Krzemińskim w Polityce z dnia 3.3.1993 zatytułowanym „Nasi Niemcy” mówiąc o Ślązakach wskazuje na „relatywnie niski poziom wykształcenia tej grupy i praktycznie znikomą ilość tzw. „inteligencji humanistycznej”. Wytykanie dziś Ślązakom tego, że jakoby nie posiadali własnych grup „inteligentnych” jest w świetle przeprowadzonej polityki represyjnej równoznaczne z wytykaniem dziś widocznych blizn poprzednio wyrządzonych krzywd. I niech żaden dziś nie próbuje tych powojennych wydarzeń tłumaczyć komunizmem, czy losem okupowanej Polski, powołując się przy tym na prawo do „odwetu” i zasadę śląskiej „winy zbiorowej”. Ten kto to czyni, stawia siebie - świadomie lub nieświadomie - na równym poziomie moralnym z np. reżimem hitlerowskim. Czy Niemcy nie mogliby dziś, też przy rozpatrywaniu odpowiedzialności za przestępstwa okresu drugiej wojny światowej, po prostu powoływać się na dyktaturę nacjonalistyczną? - czego nie robią. Tu na Górnym Śląsku liczą się tylko skutki polskich działań celowo kierowanych przeciwko śląskiej tożsamości, których przyczynę leżą w anachronicznie rozumianej formie polskiego patriotyzmu, znieczuleniu i braku tolerancji. W stosunku do tych poczynąń w Polsce nie wykształcono jeszcze należnego poczucia winy. Prowadzona otwarta i rzeczowa rozprawa z tymi skutkami polskich nadużyć powinna doprowadzić do oddania do ogólnej dyspozycji tych przywilejów społecznych, które do tej pory na Górnym Śląsku selektywnie przyznawano jedynie ludności polskiej. Rozprawa ta również sprzyjać będzie poprawie aprobaty i zrozumienia pracy Ruchu Autonomii nad ratowaniem całości spuścizny kulturowej Śląska. Po dokonanych rozjaśnieniach wszystkich aspektów śląskiego losu można (i należy) przejść przy kształtowaniu jego przyszłego oblicza do porządku dziennego, niezapominając o płynącej z historii nauce na przyszłość.

Świadomość narodowa jest pojęciem o długoczasowym oddziaływaniu społecznym. W porównaniu: 70 lat istnienia Jugosławii nie zdolało - pomimo starań - utworzyć narodu jugosłowiańskiego, również 150 lat polskiego rozbioru nie wyznało na terenach rozbiorowych dążenia do odrodzenia państwa polskiego (Śląsk nie tworzył obszaru rozbiorowego). Tu narzuca się pytanie, czy polska przynależność Śląska wieku XII i XIII wystarczyła na wytworzenie świadomości polskiej, która miałaby przetrwać następujący 700-letni okres związku Śląska z Czechami, Austrią i Prusami? Tak sformułowane pytanie oddaje dobrze bezpodmiotowości polskiej debaty narodowej prowadzonej na Górnym Śląsku na przestrzeni

XX wieku. We wczesnym średniowieczu nie istniało pojęcie narodu w dzisiejszym znaczeniu. Budzenie się świadomości narodowej datuje się dopiero na początek wieku XIX. W tym jednak czasie cały Śląsk pruski wraz z jego częścią austriacką był już od stuleci pod dominacją kultury niemieckiej. Ludność terenów wschodnich Górnego Śląska nie odczuwała więzi wspólnoty do ludności napływającej tu w poszukiwaniu pracy np. z Galicji, lub była nawet do niej niechętnie nastawiona, czego dowodzą wywodzące się z tamtych lat negatywnie zabarwione określenia jak np. „gorol” czy „ładzia”. Oddalam się od przyjmowania tych zwrotów za własne, jednak sam fakt ich istnienia i używania jeszcze nawet po wojnie, oddaje przynajmniej w części atmosferę lat, o których tu mowa.

Na Śląsku, na tych „polskich ziemiach” odzyskanych” władza polska jeszcze przed zwolaniem konferencji poczdamskiej rozpoczęła robić „etniczny porządek” z tą częścią ludności Śląska, która dla procesu repolonizacji była stracona. Warunkiem koniecznym unicestwienia losu wygnania było opowiedzenie się za opcją polską z wszystkimi z tym związanymi konsekwencjami.

Danuta Berlińska w wyżej już cytowanym wywiadzie Polityki mówi: „Ślązacy jako ludność dwujęzyczna w 1945 roku mieli wybór. Mogli się określać „jestem Niemcem” i zostać wysiedleni, ale mogli też zadeklarować się w procesie weryfikacji, że są Polakami i pozostać.” (po tym Krzemiński zadaje Berlińskiej pytanie: „Czy to był kamuflaż, by zostać na ojczyźnie?” Mi brak tu słów, aby wystarczająco dosadnie wyjaśnić Krzemińskiemu różnicę pomiędzy „kamuflażem” a wygnaniem ze swoich ziem rodzinnych, połączonym z utratą dorobku, lokalnej tradycji, pewnością jutra, nie wiedząc za co). Z drugiej strony w trakcie przeprowadzonej weryfikacji stronie polskiej rozchodziło się o uzyskanie danych liczbowych wskazujących na duży udział ludności polskiej tych obszarów, aby móc udokumentować słusność swoich roszczeń do terenów na wschód od linii Odra-Nysa Łużycka. To powodowało, że już słaba znajomość polskiego wystarczała dla pozostania na Śląsku. Do tego doszła liczba ok. 100 000 niemieckich fachowców przemysłowych potrzebnych do obsługi przejętego przemysłu, których pomimo odrzucenia weryfikacji pozostawiono na Śląsku. Wszyscy oni otrzymali w roku 1951, bez starania się o to obywatelstwo polskie.

Przy uzasadnieniu stanowiska „staropolskości” Śląska przytaczane są często występujące na Górnym Śląsku polskie nazwiska i gwara śląska. Polskie nazwiska stanowią w tym mniemaniu dowód polskości pochodzenia. Nie wspomina się przy tym o braku formy pisanej gwary śląskiej i o zapożyczeniu przy jej pisowni języka polskiego (czy niemiecka pisownia nazwisk swajczarskich pozwala też na utożsamienie jej dzisiaj z Niemcami?). Aby przyrzec się

blżej zagadnieniu gwary śląskiej należy najpierw uściślić samo pojęcie Śląska. W świetle historycznym Śląsk stanowi krainę, która ciągnie się od lewobrzeżnych okolic Nysy Łużyckiej wraz z miastem Gorzitz (dzisiejszą część Saksonii) i Zieloną Górą, aż do terenów przemysłowych Górnego Śląska wliczając Śląsk czeski. Z tym jest niezgodne polskie nazewnictwo terenów śląskich. Tak już od czasów międzywojennych pod pojęciem Śląska określano się tylko tereny wschodnie okręgu przemysłowego Górnego Śląska, co znajduje odbicie w już wówczas propagowanym hasle „powrót Śląska do macierzy (jaki powrót, jaki Śląsk, jaka macierz?). Tereny zachodnie górnego Śląska nazywane są dzisiaj Śląskiem Opolskim, tereny południowe Śląskiem Cieszyńskim, a część zachodnia Śląskiem Dolnym, reszta to Zielonogórskie (i wspomniana już część Saksonii i Śląsk Czeski). W pojęciu polskim Ślązakami nazywa się jedynie ludność rodzimą Górnego Śląska, która posługuje się gwara śląską. Ci „Ślonzoki” zamieszkują jednak tylko wschodnie tereny Śląska. Gwara śląska nie wykształtowała swojej własnej pisowni i występuje w wielu wersjach lokalnych. Na przestrzeni wieków te starosłowiańskie dialekty śląskie zachowały się na skutek słabej komunikacji na rozproszonych terenach leśnych Górnego Śląska. Wykazano ona podobieństwo do języka morawskiego, polskiego i czeskiego, oraz posiada dużo zapożyczonych określeń z języka nie-mieckiego. Dla polskiej ludności napływowej była ona - szczególnie w jej starym wydaniu „generacji plebiscytowej” - niezrozumiała. Pomimo tego Polska uzasadniała roszczenia graniczne do Górnego Śląska jej słowiańska geniza. Według rozpowszechnianych w Polsce opinii, po wojnie pozostała na Górnym Śląsku ludność rodzima wchodzi w skład polskiej ludności etnicznej. To samo uważano się w Polsce o innych grupach ludności słowiańskiej jak Kaszubi na Pomorzu, Mazurzy, Łużycanie w Saksonii i grupy ukraińskie na wschodzie. Według tego przed wybuchem drugiej wojny światowej na Śląsku niemieckim polska mniejszość narodowa liczyła 1,5 mln członków. Po zakończeniu wojny ludność ta w konsekwencji „wróciła do polskiej macierzy”. Po wojnie argumentując podobnie wiele polskich ugrupowań politycznych żądło przyłączenia także terenów łużyckich (na zachód od Nysy Łużyckiej) do Polski.

W opinii niemieckiej stosunki etniczne na terenie Górnego Śląska, Mazur i częściowo Pomorza do czasów drugiej wojny światowej wyglądały inaczej. Przy ich analizie używa się określenia „płynnej narodowości” lub też „dualizmu narodowego”. Według tego na terenie polsko-niemieckiego obszaru przygranicznego odbywał się aż do wieku XX proces asymilacji ludności słowiańskiej (na północny częściowo ludności nadbałtyckiej), który prowadził do wtapiania się jej do większej masy ludności niemieckiej tych terenów. Pojęcie „płynnej narodowości” oddaje niepewności identyfikacyjne tych grup, które istniały w obliczu przeciwieństw pomiędzy ich językowo-kulturową tradycją i wielowiekową przynależnością do zdominowanego przez Niemców społeczeństwa. Awans społeczny tej ludności rodzimej, która używała w ramach społeczności lokalnej gwary śląskiej, był jednoznaczny z wielo-

niem jej do obszaru kultury niemieckiej. O dużym stopniu identyfikowania się tej ludności z państwem Niemieckim dowodzi np. jej zachowanie wyborcze. Duża część ludności mówiącej gwara śląską wypowiedziała się za opcją niemiecką. I tak berlińska w wydanie Polityki wskazuje na to, że poza ludnością niemiecką „w plebiscycie w 1921 r. 350 tysięcy polskojęzycznej ludności głosowało za Niemcami, a 480 tysięcy za Polską”. W tym znaczeniu mówiono o „polskich prusakach”. Czy ta ludność z jej pruskim rozumieniem obowiązku czuła się w obliczu różnorakich napięć równoprawności z ludnością niemiecką, nie jest tu powiedziane. Jednak oparcie się, o posługiwanie się jednym z dialektów słowiańskich nie wystarcza na utożsamienie tej ludności rodzimej Górnego Śląska z polską przynależnością. Do tego niezbędna jest polska świadomość narodowa, której za zgodną opinią coraz to większej grupy polskich historyków nie posiadała, pomimo starań przebywających na Śląsku z Galicji i prowincji poznańskich do końca wieku XIX polskich działaczy narodowych.

Dzisiaj powinno się z większym uznaniem wspominać i szanować w wieku XIX przez państwo i kościół pruski reali językowych na Górnym Śląsku (wolne polskie szkolnictwo i polskie duszpasterstwo), które wprowadzone zostało po krótkim okresie „Kulturkampfu Bismarka”, którego celem było osłabienie roli kościoła w całym państwie niemieckim, a nie - jak w Polsce się rozpowszechnia - zwalczanie ducha polskości na Górnym Śląsku, chociaż na skutek silnego związku Ślązaków z kościołem katolickim tak w części tu oddziaływał. Skutki „Kulturkampfu” były jednak niczym w porównaniu ze skutkami powojennej polityki polonizacji tych terenów. Prusy przed rokiem 1914 beztrochę publikowały statystyki językowe, które później po roku 1918 wykorzystywano przez zwyciężczych aliantów przy utożsamianiu cech językowych z polskością na Górnym Śląsku. Ciekawe jest przy tym to, że podobnego związku nie widziała Francja w stosunku do obszaru Alzacji-Lotaryngi. Francja utrzymywała pomimo prawie 90% ludności niemieckojęzycznej zamieszkującej te tereny, że nie język, a około 200 letnia poprzednia przynależność do państwa francuskiego uprawnia ją do ponownego przyłączenia Alzacji-Lotaryngi do swojego terytorium. Używanego dialektu językowego nie można również utożsamiać z poczuciem narodowym w przypadku konfliktu chorwacko-serbskiego. Język serbski różni się tylko znikomą od chorwackiego. Jednak na skutek wielowiekowego podziału politycznego i wyznaniowego Chorwacji i Serbii nie można dzisiaj mówić - pomimo 70 letniego okresu współżycia w ramach państwa Jugosłowiańskiego - o przezwyciężeniu tych historycznie narośniętych różnic narodowych. Czechi też nie roszczą pretensji do terenów słowackich. Za to Polska z całym przekonaniem służności jej narodowej interpretacji przywłaszcza sobie prawo do domi-

nacji nad licznymi grupami etnicznymi

Przy formowaniu polskich roszczeń historycznych do Śląska celowo omija się zasadniczy fakt braku wielowiekowych związków politycznych i wspólnie przeżytej historii, które stanowią bazę budzenia i utrwalania świadomości narodowej. Tak np. dzisiejsze Niemcy stanowią związek wielu plemion starogermańskich jak Franken (Hesja), Alamannen (Badenia), Baiwaren (Bawaria), Sachsen (Saksonia), Freisen (Dolna Saksonia, Szlezvig - Holstyn), itd. Te i jeszcze inne plemiona germańskie zjednoczone były od ponad tysiąca lat w ramach niemieckiej Świętej Rzeszy Rzymskiej i wspólnie przeżywały dzieje historyczne i uczestniczyły w wytworzeniu niemieckiego obszaru kulturowego. Po rozwiązaniu za przyczyną Napoleona w 1806 roku Pierwszej Rzeszy Niemieckiej - Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego powstał od lat 30-tych XIX wieku silny ruch zjednoczeniowy Niemiec, co potwierdza - pomimo dużych różnic dialektów językowych - obecność wykształconej świadomości ogólnoniemieckiej. Jakże związki historyczne istniały pomiędzy Śląskiem, a Polską? Z początkiem wieku XX rozpowszechnionej polskiej świadomości narodowej na Śląsku nie było. Pewne napięcia lub konflikty występowały na Górnym Śląsku przed pierwszą wojną światową, na które dziś Polska się powołuje, były między innymi spowodowane rozpowszechnionym wtedy w całej Europie przesadnym podkreśleniem cech nacjonalistycznych (Matejko i Sienkiewicz jest również synem tych nadużyć po stronie polskiej) i nie miały one na Śląsku charakteru walki narodowej. Polskie cechy narodowe jak romantyzm, gloryfikowanie bohaterstwa, życia na wsi, przeciwstawiać to trzeba śląskim cechom zapożyczonym od Prus jak rzetelność, etos pracy, oszczędność, porządek. Przy podkreślanu mniemanego niezadowolenia na Śląsku z przynależności do Niemiec, uwzględnić należy wpływ powstałej sytuacji międzynarodowej po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej na wzniecanie konfliktów na Górnym Śląsku. Danuta Berlińska w wydawnictwie Polityki przypomina, że „w powstańach śląskich brało udział od 8 do 10 procent miejscowych - po obu stronach, i też po obu stronach walczyły oddziały z zewnątrz”.

Silne tendencje francuskie mające na celu osłabienie ekonomiczne Niemiec i zatracenie stosunków państwowych pomiędzy odrzoną Polską, a Republiką Waimarską, połączone z włączeniem państwa Polskiego do utworzonego po Pierwszej Wojnie Światowej kordonu antyniemieckiego, umożliwiały Polsce formułowanie żądań granicznych sięgających poza jej granice etniczne. To sprzyjało wznieceniu wtedy jeszcze słabych konfliktów na terenie Górnego Śląska. Przykładem tego, jak szybko można skłócić długo w zgodzie współżycia ludność, jest Bośnia-Hercegowina. We wszystkich dzisiejszych wypowiedziach lud-

ności bezpośrednio dotkniętej wojną bałkańską przebiega się zaskoczenie i niezrozumienie, jak mogło dojść do wybuchu tak dużej nienawiści etnicznej, skoro w minionym okresie - pomimo różnic - poszczególne grupy narodowe żyły z sobą w zgodzie. Serbom udało się metodą prowokacji politycznej wzniecić ten konflikt graniczny, czemu sprzyjało „niejasne” stanowisko mocarstw zachodnich i równoczesny brak ostrego ostrego potępienia serbskiej agresji w połączeniu z brakiem jednoznacznej i skutecznej prowadzonej polityki ochrony ludności cywilnej (przypominamy sobie jak doszło do wojny bałkańskiej i co wtedy o niej mówiono, pomimo już wcześniej wygłoszonych radykalnych serbskich żądań granicznych). Dalszym godnym przytoczenia tu przykładem jest wzniecony przez Francję po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej ruch secesyjny terenów nadreńskich Niemiec. Francja od roku 1916 planowała oderwać wszystkie obszary lewobrzeżnej Renu od Niemiec i utworzyć z nich autonomiczną republikę stojącą pod wpływem Francji. Punktem kulminacyjnym tych starań było militarne zajęcie Nadrenii w styczniu 1923 roku połączone z utworzeniem nowej granicy celnej. Niejasny statut polityczny Nadrenii sprzyjał powstaniu zaburzeń społecznych. Udzielenie wsparcia politycznego i materialnego dla osiągnięcia własnych celów z reguły prowadzi - bez względu na panujące stosunki etniczne lub poparcie społeczne - do narastania napięć i konfliktów.

Wyrazem francuskiej kolaboracji z Hitlerem jest proklamowane przez marszał-

ka Petaina w 1940 roku Państwa Francuskiego terenów nieokupowanych. Polska „współpraca” grupy komunistów wokół Gomułki, a po wojnie rządu polskiego z przestępczym, ale zwyciężczym reżimem stalinowskim wariowała polskie zmiany graniczne roku 1945. Polska aneksja 103 tys. km² niemieckich terenów wschodnich, w tym, prawie całego niemieckiego Śląska, przyczyniła się - poza hitlerowską polityką gwałtu na terenach okupowanej Polski - do całkowitego zatracenia powojennych stosunków polsko-niemieckich. W przeciwieństwie do stosunków niemiecko-francuskich, na przestrzeni kolejnych lat nie doszło do korektury przebiegu granicy polsko-niemieckiej lub przynajmniej kompromisowej regulacji i osłabienia skutków polskiej polityki przemocy wobec ludności niemieckiej terenów na wschód od linii Odra-Nysa Łużycka. Normalizacja stosunków niemiecko-francuskich, która miała miejsce od początku lat 50-tych, połączona była z ponownym przyłączeniem obszaru Sary do Niemiec i tym samym przywróceniem przedwojennego biegu wspólnej granicy państwowej. Polska kolaboracja z imperialistyczną władzą Radziecką okazała się dla Polski bardziej korzystna, jako że jej rezultat - zawiadnięcie dobrze zagospodarowanych i etnicznie oczyszczonych „zachodnich” ziem odzyskanych” zostało w międzyczasie w całym jej wymiarze usankcjonowane przez stronę niemiecką. Nowonabyte tereny zachodnie, które cechowały niski stopień rozwoju i niski odsetek ludności polskiej. Sprzeciwiam się jednak tworzeniu bezpośredniego związku

argumentacyjnego usprawiedliwiającego nabycie np. Wrocław w zamian za stracony Lwów. Prawo międzynarodowe, prawa człowieka, w tym elementarne prawo do ziemi ojczystej, itd., nie jest równorzędne z tureckim targowictwem, pomimo tego, że przy regulacji kwestii niemieckich tak było przez zwycięskie mocarstwa i polskie władze interpretowane.

Innym pytaniem, na które tu jednak nie będzie szukana odpowiedź, to zagadnienie wpływu polskiego kościoła i duchowieństwa na dzisiejszy obraz stosunków etnicznych Śląska.

Czy Górny Śląsk i Ślązacy nie są ofiarami konstelacji politycznych Europy XX wieku? Mam nadzieję, że ten temat stanie się jeszcze obiektem badań i analiz w przyszłości. W obliczu tych uwarunkowań i faktów historycznych można by zastanowić się, czy Ruch Autonomii Śląska nie powinien wprowadzać do swojego programu społeczno-politycznego postulatów uzyskania większego równoprawienia Górnego Śląska z wprowadzeniem w przyszłej polskiej formie państwowej więcej elementów samodzielnosci politycznej w oparciu o równoprawienie stron. W życiu społecznym Górnego Śląska należy wytrwale brać udział w odnawianiu niekiedy już zaspianych tradycji i wielowiekowej spuścizny kulturowej tego regionu. Zachęcam wszystkich do aktywnej pracy na rzecz popularyzacji celów Ruchu Autonomii i starania się o zdobywanie szerokiego poparcia społecznego w imieniu wspólnej śląskiej sprawy.

BN

Listy do redakcji

Grudzień 1994 r.

Na rzecz zdrowia mieszkańców Katowic.

W dobie postępującej degradacji środowiska naszego Regionu, a także w związku z realnym obniżeniem nakładów na Ochronę Zdrowia, przeżyliśmy problemy w naszym przekonaniu najistotniejsze, a dotyczące Miejskiej Konsultacji Przychodni Specjalistycznej w Katowicach przy ul. Mickiewicza 9.

Miejska Przychodnia Specjalistyczna (MPS) przyjmuje w skali miesięcznej ponad 11.000 pacjentów. Tutaj wykonuje się ponad 11.000 badań laboratoryjnych, prowadzi ćwiczenia rehabilitacyjne i wykonuje zabiegi fizykoterapeutyczne jak również badania EEG i RTG.

W Poradni Chirurgicznej leczonych jest zachowawczo i operacyjnie ponad 1700 chorych.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zaangażowanie i fachowość pracowników Przychodni.

Pełne zaangażowanie jednak nie wystarczy, przy braku aparatury diagnostycznej.

Niezbędne badania diagnostyczne w rodzaju USG w trybie pilnym, endoskopii - pacjenci naszej Przychodni wykonują w gabinetach prywatnych z niejednokrotnie dyskusyjną wiarygodnością wyników takich badań.

Ponadto są to badania przekraczające możliwości finansowe chorych, zwłaszcza że ponad 50 % z nich jest emerytami i rencistami, a wielu pozostałych niżej uposażonych chorych, nie stać na współczesną diagnostykę warunkującą wczesne rozpoznanie i leczenie.

Wychodząc na przeciw potrzebom naszych pacjentów z wykorzystaniem prawa bezpłatnego leczenia - apelujemy do zakładów pracy i osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą o przystąpienie do fundacji na cel diagnostyczno-leczniczy Konsultacyjnej Przychodni Specjalistycznej w Katowicach.

Za celowością fundacji przemawia rozsądne gospodarowanie środkami finansowymi, umożliwiający pełną diagnostykę i leczenie w trybie ambulatoryjnym, bez konieczności kierowania chorych do Oddziałów szpitalnych z powodu niemożności wykonania badań diagnostycznych.

W obecnej sytuacji środki finansowe pochodzące z budżetu, zabezpieczają utrzymanie budynku Przychodni oraz w niepełnym wymiarze umożliwiają zakup środków czystości.

Na wyposażenie Przychodni w sprzęt diagnostyczno-leczniczy, budżet nie przewiduje środków finansowych, a skromne nakłady ograniczają nawet badania laboratoryjne, w związku z czym doszło do limitowania tych badań.

Zenującym zjawiskiem pozostaje fakt, że dotychczas skomputeryzowana Przychodnia Specjalistyczna z konieczności powraca do tradycyjnych kartotek ze względu na częstą awaryjność zużytego sprzętu, na wymianę którego brak jest funduszu.

Toteż z niemą satysfakcją pragnę podnieść starania Przewodniczącego Koła Katowice R. A. Śl. - Pana Ervina Sowy, zmierzające do poprawy katastrofalnej sytuacji MPS poprzez utworzenie fundacji. Satysfakcja pozostaje tym większa, że Koledzy z R. A. Śl., uznali sprawę za priorytetową, dzięki czemu po przedstawieniu stanu faktycznego kondycji MPS przez Kierownika dr-a Mirosława Pierzchałę na spotkaniu w Kole Katowice R. A. Śl. z Prezydentem miasta Katowic Panem Henrykiem Dziewiorem oraz V-ce Przewodniczącym Rady Miejskiej Panem Adlerem, uzyskaliśmy pełne poparcie dla fundacji.

Lek. med. **Dionizy Czarnasiewicz.**
Specjalista chirurg MPS - Katowice.
Członek R. A. Śl. - Koło - Katowice.

Listy do redakcji (c.d.)

Wielce Szanowni Panowie, Drodzy Krajanie !

Jestem czystej wody Ślązakiem, urodzonym 4. IV. 1924 roku w Katowicach.

Mój ojciec, który zmarł już w końcu lat dwudziestych tego wieku był Polakiem, zaś matka była Niemką. Od 1925 roku żyłem we Wrocławiu. W czasie wojny byłem niemieckim żołnierzem w Cieszynie po zachodniej stronie Olzy, a więc w dzisiejszym Czeskim Cieszyńsku. Żyło tam, twierdząc, śląskie społeczeństwo. Rozmawialiśmy tam najczęściej Wasserpolisch (rozwodnioną polszczyznę), rzadko po niemiecku, oczywiście po służbie. Dawniej mówiłem dość dobrze dialektem śląskim, jednak teraz po tak długim czasie przebywania na Zachodzie, oduczyłem się tej mowy.

Długo walczyłem jako żołnierz w Rosji, po czym zostawisz ciężko rannym, zostałem przeniesiony krótko przed zakończeniem wojny na zachód Niemiec. Tam, w Holandii dostałem się do amerykańskiej niewoli, z której zostałem za kilka tygodni zwolniony i piechotą przez całe Niemcy, próbowałem się przedostać trzykrotnie przez granicę na teren Polski. Przy trzeciej próbie w Dolnej Bielawie, na Nysie złapał mnie patrol Korpusu Ochrony Pogranicza i znowu zostałem aresztowany. Jednak chciałem się dostać do domu rodzinnego i przy kolejnej próbie tym razem z aresztu, ośreżliwany, zdołałem zbiec. Często wskakiwałem do jadących pociągów i wyskakiwałem. Wreszcie trzeciego dnia wieczorem od ucieczki, dotarłem do ogromnie zburzonego Wrocławia. Dwukrotnie zatrzymała mnie milicja w Węglińcu i Wrocławiu. Jednak nie mogę powiedzieć, żeby ci ludzie byli źli, jak się o nich mówiło, czy mówi. Wszystko o mnie im powiedziałam i puszczili mnie wolno. W jednym posterunku nawet z własnego ich wyzywnia dali mi chleba i kiełbasy, gdyż byłem prawie zagłodzony. We Wrocławiu nasze mieszkanki to były rozwalone gruz. Jednak udało mi się z ubrania bądź gdzie, coś znaleźć, i w ciągu kilku dni byłem odziany po cywilnemu.

Żeby żyć handlowałem dla okolicznych Niemców różnymi różnicami na 25 % zapłatą na Schaberplatze, gdyż oni w większości nie mówili po polsku. Po pewnej stabilizacji, udało mi się uzyskać zatrudnienie w wodociągach. Akurat chciałem składać do władz polskich podanie o obywatelstwo polskie, kiedy nadeszła od mojej matki wiadomość. Żyła w pobliżu Wrocławia, gdzie została ewakuowana przez Niemców z „Twierdzy Wrocław”. Zastałem tam moją matkę, moją babkę 70 letnią i 12 letniego brata przyrodniego. Dodam, że moja matka wyszła po raz drugi za mąż w 1930 roku na niemieckiego urzędnika policji, który zginął w czasie działań „Twierdzy Wrocław”.

Moi bliscy nie mówili po polsku, więc nie mogłem dwóch kobiet z dzieckiem pozostawić samych sobie. Z ciężkim sercem zrezygnowałem ze złożenia podania wniosku o obywatelstwo polskie. Moja matka zdecydowanie była i czuła się Niemką. We wrześniu 1946 roku ruszyliśmy przez Nysę aż do granicy prawie w całości na piechotę. W miejscu, gdzie rzeka Saale tworzy granicę pomiędzy Bawarią a Turynią, przekroczyliśmy w nocy rzekę. Pomyliliśmy bród rzeki, tak, że woda miejscami sięgała ust. Jako najwyższy wzrostem, przeniosłem najpierw mojego brata przez wysoką wodę, potem z matką mimo zalewania nas przez wodę przeniesiłem nieprzytomną babkę na brzeg. Wszystko odbywało się pod ostrzałem Rosjan, którzy okropnie kłęli. Byli pijani i straszni. Był to czas obchodów rocznicy rewolucji w październiku. Na przeciwnym brzegu pływały statki US-Army. Nie okazywali nam niechęci, ale też nie zrobili nic, żeby nam pomóc. Gdy babka odzyskała przytomność, prawie biegiem, przemoczeni do ostatniej nitki dotarliśmy do następnej wioski. Tamtejszy karczmarz poczęstował nas po kieliszku alkoholu i ułożył na słomie do snu. O tym, że nasze kłopoty przez całą noc wysuszone w kuchni nie nie wzięliśmy. Rankiem mogliśmy się przebrać do sucha i ruszyliśmy na piechotę do Städthofu, a stąd już koleją do Friedlandu, gdzie znaleźliśmy nasze pierwsze miejsce zatrzymania. Lager był urządzony w dawnym gospodarstwie doświadczałym z Göttingen, a warunki w nim wołały o pomstę do nieba. Przez tygodnie dostawaliśmy tam do jedzenia pocieję i znagazynowane ziemniaki, które były zapasem do kamienia trzody chlewniej. Lager był nadzorowany przez niemiecką policję. Po długich tygodniach otrzymaliśmy narzecznie niemiecką przynależność państwową. Ponieważ byliśmy bardzo wyćwiczeni nie odsyłano nas daleko, lecz zatrzymywano nas w powiecie Göttingen. Nasze zakwaterowanie było gorsze, aniżeli pożałowania godne i tego Niemcom nigdy nie zapomnę !

Kilka miesięcy później w wieku 84 lat, zmarła moja babka. A ostatnio, przed 6-ma miesiącami moja 93 letnia matka. Obydwie były Niemkami i bardzo dobrymi ludźmi.

Mimo ogromnego umiłowania mojej śląskiej Ojczyzny, jestem rad, że wtedy w 1946 roku nie zostawiłem je samotnie w wędrówce do Niemiec. Z moim przyrodnim bratem od 10 lat nie mam kontaktu. Mieszka gdzieś w Bawarii, czując się wobec mnie „obcym”.

Chciałbym mocno podkreślić, że przez wszystkie te czasy nigdy nie należałem do żadnej tutaj hakatystycznej „Landmannschaft”. Zamiast tego byłem w latach 50-tych członkiem „Frontu Śląskiego” a w pewnym okresie jego sekretarzem generalnym. Następnie zostałem członkiem „Akcji Górnos Śląskiej”, której przewodnicą był dr J. Kupka (Kupica) z Wrocławia, a sekretarzem generalnym niejaki Zajonz z Opola. Tam byłem redaktorem naczelnym naszej malej własnej gazety miesięcznej Piasten - Kurier (Kurier Piastowski).

Pierwsza organizacja, nazwana Autonomią dla Śląska, aż do Nysy Łużyckiej, była tą organizacją, której idee mi odpowiadały. Jeszcze w późniejszym okresie zapisałem się do O. S. - Aktion (Sekcja Górnos Śląska), która miała na celu w pierwszym okresie swojego istnienia autonomię dla województw opolskiego i katowickiego, jednak później miała ona objąć Śląsk Cieszyński z Opawą, Krnovem, Ziemią Hulscką i Tesinem. W każdym razie w ten sposób uzyskałam kontakt z ówczesnym ruchem obronnym Serbów Łużyckich (Serbska Narodna Rada). Udało mi się doprowadzić do uzgodnień, że na przyszłych terenach autonomicznych językami ojczystymi używanymi legalnie były by - język polski, niemiecki, czeski i serbski. Robiliśmy w młodości wiele, żeby to osiągnąć. Jednak wielu w tym czasie zmarło. Ja w ostatnich 10 latach całkowicie wycofałem się z tej działalności. Czy może jeszcze gdzieś ktoś żyje, nie mogę powiedzieć. Ja w każdym razie jestem. A dlatego, że jestem, chciałbym do Waszej organizacji przystąpić. Jak tylko otrzymam od Was legitymację członkowską i rachunek, ile wyniesie moja składka, przysług należność przez niemiecki bank.

Sądę, że teraz jest sprzyjająca sytuacja dla wzmocnienia starań o autonomię dla Śląska. Rzeczpospolita chce przystąpić do Europy jako pełnoprawny członek, i ma do tego prawo.

To jednak oznaczałoby jednocześnie zgodę na powrót milionów Ślązaków niemieckich wysiedlonych dawniej przez Polskę.

Rozumiem, że autonomiczny Śląsk mógłby zostać ściśle związany z Rzeczpospolitą, jednak jako Śląsk nie przystępowałby do EWG. Te fakty należałoby rządzącym w Warszawie koniecznie wyjaśnić !

Sądę, że chcielibyście wiedzieć, skąd mam Wasz adres.

Wiosną odbyłem 14-dniową podróż do Halle an der Saale do Gliwic przez miasta mojego Śląska do Częstochowy, Warszawy, Augustowa, na Litwę aż do Kazachstanu, wracając przez Olsztyn, Płock, Łódź, Gliwicę, przez Kłodzko do Pragi i dalej do Frankfurtu n. Menem. Wracając, zapoznałem się z pewnym panem. Mówił bardzo dobrze po polsku ale był Niemcem. Robiliśmy propagandę dla autonomii Śląska w czasie jazdy. Właśnie od niego mam Wasz adres.

Bardzo przepraszam, że to wszystko po niemiecku pisałem, ale tak dużo po polsku już nie umiem.

Z uszanowaniem **Stefan Malak**.

Szanowni Redaktorzy Naczelni !

(Dziennik Śląski, Trybuna Śląska)

Coraz bardziej widoczny jest nacjonalistyczny charakter Waszych gazet. Dla mnie nie jest to zaskoczeniem. Mam swoje lata i niejedno przeżyłem, lecz dla wielu jesteście źródłem informacji, nieraz jedynym, stąd wśród niezorientowanych refleksja przychodzi zbyt późno.

W numerze z dnia 9 grudnia 1994 roku (TS) pan „krzyn” i w numerze z 9 grudnia 1994 roku (Dz. Śl.) pan „ów” wzruszeni manifestacją nacjonalistów polskich spod znaku Polskiego Związku Zachodniego licząc, jak sam „krzyn” pisze, 10 osób + 10 osób dziennikarzy (słownie: dziesięć + dziesięć) spłodzili patriotyczne artykułki pt. „Kto działa skandalicznie” (krzyn) i „Przy dziecku po niemiecku” (ów).

Władza wojewódzka powinna owych nacjonalistów demonstrujących pod Urzędem Wojewódzkim skłócać z urzędu, bo w sposób oczywisty wzywają do niespektowania prawa.

Pierwszy garnitur nacjonalistów polskich przejmując okupację Śląsk (podany im na tacy) nie zezwalał na naukę języka niemieckiego, a nawet łacińskiego, gdy tymczasem w innych regionach chętnie uczyli własne pociechy.

W związku z tym zajęciem, nasuwa się przykra refleksja innego rodzaju. Polacy podkreślający na każdym kroku, że w pochodzie „Drang nach Westen” wzbogacali nas kulturą, sztuką, nauką i innymi uszlachet-

Listy do redakcji (c.d.)

niającymi nas dyrdymalami, praktycznie zaś przemycali futsz, obłudę, złodziejstwo, korupcję i inne zmyory oraz niską kulturę i dlatego nie dziwnego, że określenie „palant” jest obecnie wyznacznikiem najwyższej kultury tej grupy ludzi, którzy wykształcenie zdobyli przez ziemniaki, świnia i protekcję oraz inne wytwory wschodniej kultury.

Nawet niewinnie wyglądające „patriotyczne” artykułki w pismach są nośnikiem charakterystycznego dla Waszych proveniencji - smrodku.

Bernard Jocham

LUDZIE NIE BÓJCIE SIĘ AUTONOMII

W tych słowach użytych w homilii podczas mszy świętej, zwrócił się znaczny człowiek tej ziemi Śląskiej, do swoich wiernych, w jednym z kościołów naszej Małej Ojczyzny.

Wcześniej mówił o Bogu, mówił o duszy nieśmiertelnej, mówił o naszych odważnych i mądrością wielkich przodkach.

Mowa była o poszukiwaniu, ciągłym poszukiwaniu ludzi prawych, o nieskazitelnej czystości i intencji, o wysokiej moralności przekazywanej genetycznie i kulturowo z korzeni naszej ziemi.

To bardzo trudne w dzisiejszym marazmie fałszu, zakłamania i interesowości znaleźć Aborygena nieskałanego i nieuszkodzonego zębem minionych ciężkich czasów.

Lecz tacy ludzie są, istnieją, podkreślam się na pewno, znacze ich na pewno, możecie wymienić nazwiska starych rodów tej ziemi, którzy zawsze zachowali swoją moralność bez względu na sytuację i czyjaśkolwiek okupację.

Stąd właśnie to wołanie z ambony do tych właśnie AUTONOMISTÓW (o odrębności własnej pieczętowanej przekazywanej następnym pokoleniem), by odważnie artykułowali swoje racje i korzystali z mini demokracji, którą nam dziś dano.

Tych ludzi właśnie trzeba nam wyszukać i postawić im określone zadania, by stanęli jak halabardnicy na straży rodzącej się nowej demokracji i nowych systemów gospodarowania i zarządzania. Pomyślność nasza i naszej Małej i Dużej Ojczyzny zależy właśnie od takich ABORYGENÓW o moralności nieskałanej, nieokaleczonej. Podpatrujemy tych ludzi oni są ostatnią naszą szansą na odzyskanie wszystkiego. Oni są wśród nas, cisi skupieni, rozmodleni.

Gdy tych ludzi nam zabraknie zostanie tylko czarna rozpacz, anarchia i niemoce ogólna, na którą napewno Stwórca nie będzie pobłażliwym okiem zbyt długo patrzeć.

Nie bójcie się autonomii, to odrębność własna, będąca w pobliżu nas, tylko sięgnąć ręką i mieć czyste intencje.

Andrzej Sornek RAŚI



Miłości

„... ty nad poziomy wylatuj ...

Nie prawda, że nie ma miłości.

wszak ona jak dżuma wybucha i gaśnie.

Pielegnuj ją gdy w tobie zagości,

podsycaj jej ogień - świeć jasniej.

Ona choć wiele ma barw i odcieni,

skóra do wlotów i upadków.

Zawsze szuka ciepła i w nim się rumieni,

dając radość życiu, nawet w niedostatku.

Miłość od Boga jest nam dana,

stad wielkość jej misji na ziemi.

Nienawisć to dzieło szatana,

pragnijmy miłości ona wszystko zmienia.

Rodzinna miłość to skarb najcenniejszy,

tam tworzy się dzieło nowe.

Musi być czysta jak tza - bez skazy,

by nowe korzenie od prnia były zdrowe.

Miłość Ojczyzny małej i dużej, czy honor,

wartości to dzisiaj niemożne zgoła.

Gdy ją zlekceważycie młodzi - to horror,

dali wam ją przeciw rodzice i dała szkoła.

„... Miłuj bliźniego swego jak siebie samego ...”

pokonał zawiści wielkie brzemie.

Rywalizuj w miłości i dobroci dla niego,

odzyskasz wtedy pokój i miłość - Bóg jej na imię.

Andrzej Sornek RAŚI

Mówić otwartym tekstem

Krew się burzy w żyłach i dusza się buntuje, kiedy tak poważny pisarz, działacz i publicysta zajmujący się problematyką śląską, jakim jest niewątpliwie Stanisław Bieniasz, w swoim artykule pt. „Mówić otwartym tekstem” powtarza stare i ograne hasła polonocentrystów spod znaku Korfanteo i jego popleczników, a dotyczące historii Śląska.

W części artykułu, traktującej o historii Śląska, Bieniasz twierdzi, że Śląsk był przez długi czas prowincją niemiecką, zamieszkałą przez ludność polskojęzyczną, która wspierając na co dzień z ewangelikami (w rozumieniu polonocentrystów każdy ewangelik to Niemiec) nauczyła Ślązaków rzetelnego podejścia do wykonywanych obowiązków i głębokiej, na co dzień stosowanej tolerancji.

Są to oczywiście bzdury szanowny Panie Bieniasz. Śląsk był prowincją niemiecką przez bardzo krótki okres i to okres, krzyn” w Niemczech uważany jest za najgorszy w całej historii Niemiec !

Dlatego zanim Pan zacznie nas Ślązaków uczyć historii Śląska radzę Panu usilnie zapoznać się z tą historią, zagłębić się w nią, a potem dopiero o niej pisać, a nie opierać się na komunalnych i ogólnikach tak chętnie powtarzanych przez godumystów !

(...) Z uporem godnym lepszej sprawy próbują cały świat przekonać, że Ślązacy to lud polski, mówiący językiem staropolskim. Tymczasem język śląski (język, a nie gwara polska!) jest mieszaniną języka polskiego, morawskiego i niemieckiego. Twierdzenia niektórych bardzo poważnych językoznawców, mówiących o tym, że słówka niemieckie są wtrąceniami, które oni nazywają germanizmami w języku śląskim, uważam za bzdurne i głupie, służące jedynie propagandzie mającej udowodnić, że Ślązacy to prastary polski lud, co ma się przyczynić do integracji Śląska z resztą Polski.

Jeżeli o historii Śląska będziemy mówili otwartym tekstem i jeżeli będzie to czynił Związek Górnos Śląski, to jest możliwa współpraca w

Listy do redakcji (c.d.)

ramach tego Związku wszystkich sił regionalnych na rzecz utworzenia makroregionu śląskiego, w skład którego powinno wejść obecne województwo katowickie, bez Zagłębia Dąbrowskiego, województwo opolskie łącznie z dawnym powiatem oleskim, wchodzącym obecnie w skład województwa częstochowskiego oraz województwa wrocławskie, jeleniogórskie, walbrzyskie, legnickie i część województwa zielonogórskiego. Stolicą tego makroregionu powinien zostać Wrocław, a nie jak to chce minister Strąk, województwo katowickie ma się stać częścią makroregionu południowego ze stolicą w Krakowie.

Zalecam także Panu Bieniaszowi zapoznać się z motywami, którymi kierowała się część Ślązaków, głoszących w czasie Plebiscytu za przyłączeniem Śląska do Polski, liczyli oni na to, że Śląsk będzie autonomiczny i Ślązacy wreszcie będą sami decydowali o swoim losie, że oni będą kierowali całą polityką tego regionu, a nie różni kulturtragerzy z Berlina, Saksonii, czy też z Bawarii. Niestety bardzo szybko przyszło otrzeźwienie, bo kulturtragerzy pochodzący z Niemiec zostali szybko i sprawnie zastąpieni kulturtragerami spod Wawelu, a po wojnie zza Brynicy! Takie zrozumienie historii Śląska, a przede wszystkim uświadomienie historyczne Ślązaków, może doprowadzić do integracji różnych organizacji i opcji politycznych w ramach Związku Górnośląskiego.

Alfred Bonk, Łaziska Górne

Autonomie für Oberschlesien?

Die Stadt Rybnik sei heute Zentrum der oberschlesischen Autonomiebewegung, berichtet die regierungsnaher Tageszeitung „Rzeczpospolita“. Die Autonomen verlangen nicht nur eine wirtschaftliche und administrative Autonomie für Oberschlesien. Diese Autonomie solle auch grenzüberschreitend sein, zum Beispiel in Richtung Mährisch-Schlesien, wohin es schon ausgezeichnete Kontakte gebe.

Man habe es in Oberschlesien nämlich satt, daß seit 1945 alles dort erarbeitete Geld nach Warschau fließe. Man solle auch nicht mit „jugoslawischen Verhältnissen Angst machen“, denn man wolle in polnischen Verbund bleiben und außerdem habe es im Zwischenkriegs-Ostoberschlesien eine Autonomie mit einem eigenen „Sejmik“ in Katowitz gegeben, erklären die Autonomen. Wie aus der „Rzeczpospolita“ hervorgeht, fordern die Autonomen die Zulassung von mehr deutschen Investitionen in Oberschlesien. „Wir sollten keine doppelte Moral üben“, sagte der Zeitung Autonomsprechers Rudolf Kolodziejczyk: „Wenn uns die deutsche Mark nicht stinkt, sollte uns auch der Deutsche nicht stinken. Wir fordern die Rechte der Polen in Litauen ein, folglich sollten wir auch daraus kein Problem machen, wenn die hiesigen Deutschen ihre Rechte einfordern.“

Die Oberschlesier brauchen sich ihres wasserpolschen Dialektes keineswegs zu schämen, fuhr er fort. Es müßten daher jegliche berufliche Diskriminierungen, wie sie weiter praktiziert wurden, aufhören. So sei erst unlängst ein Mädchen beim Abschlußexamen einer Hotelschule durchgefallen, weil sie Wasserpolnisch sprache. Er könne viele Beispiele anführen, daß Oberschlesier wegen des Wasserpolnischen beruflich diskriminiert wurden. Wasserpolnisch müsse offiziell zugelassen werden. Joachim Georg Görlich (KK)

Przegląd prasy codziennej

1. KPN i inni przeciw nauczaniu języka niemieckiego. Zapytacie gdzie? Na Górny Śląsk. Pan Kasimir Wilk wymyślił taką argumentację „... Rodzice będą się zgłaszać, bo to nauka jest bezpłatna, a za naukę języka obcego trzeba płacić 400 - 500 tys. zł, a po pewnym czasie odbędzie się akcja propagandowa, zbierze się te wszystkie oświadczenia i powie, że w większości szkół na Śląsku uczy się niemieckiego jako ojczystego. (genialny umysł)

Czy Pana Wilka nie razili i nie razi emigracja polskich cwaniaków i cwaniaczek, którzy wzięli się ze Ślązakami aby móc opuścić ten „ukończony” kraj, nasycony tak byskotliwymi umysłami.

2. Etośnik Zygmunt Zymelka - prezydent Rudy Śląskiej zastania się uchwałą Rady przy wydatkowaniu 950 milionów zł na budowę dachu na kościele w Bukowinie. Co będzie z budżetem gmin, gdy zrealizujemy hasło „2000 biskupów i biskupstw na 2000 lecie” (bez diecezji legnickiej i kosałzińskiego kołobrzęskiego).

3. Jedno wyznaczenie: „To było bez sensu. Rodzice bardzo chcieli zębem zdobyła wyższe wykształcenie. Sama nie za bardzo wiedziałam co ze sobą począć po maturze. Tak się złożyło, że połowa mojej klasy wybrała handel zagraniczny, a więc poszłam z nimi. Wogóle mnie to nie interesowało. Datarłam do czwartego roku tylko dzięki ściągom, którymi wspomagał mnie przyjaciele. Po drodze zaliczyłam jeszcze rok japoński.”

Ślązacy - to nie są brednie. To jeden ze sposobów zdobywania przez ... wykształcenie. (za T. Śl.)

4. Misja gospodarcza w Holandii. Pani minister handlu zagranicznego Anneke van Dok-van Weele gościła w katowickiej Międzynarodowej Szkole Badań i Finansów. Przyjechali z konkretną pomocą i finansowym wsparciem gmin. Spotkał ich srogi zawód. Z lokalnych władz nikt nie przybył. Kosztowna gafa (G. W.). Co na to wojewoda - gospodarz z poznaszkowego?

5. Parlament ze względu na demokrację ma niebezpieczny układ (...) bp Tadeusz Pieronek (za Gazetą Wyborczą).

6. Żołnierz polski powinien się modlić w intencji: Zwierzchnika Sił Zbrojnych - Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wszystkich dowódców, wszystkich żołnierzy i kombatanów WP, wszystkich ludzi całego Kościoła, Ojca Świętego - modlitewnik - wersja bojowa (G. W.)

7. Polak Polakowi bratem. Nieosiągalny oskarża Humera o zabójstwo wuja, Humer - Mariana Gołębiowskiego o wydanie wyroku śmierci na ojca Humera. Obaj zaprzeczają.

8. Dwa miliony sprząających. Trzeba dobrze uwijać się, aby być pierwszym w sprzątaniu - w.g. oceny australijczyków, inicjatorów sprzątania.

9. Górnictwo już nie jest dla Polski problemem. Dziś wiemy, że siłą naszego kraju jest niezależność energetyczna i teraz to lepiej rozumiemy - oświadczył jeden z aktorów, który odwiedził Śląsk.

Podajemy główne postacie wędrowniej trupy: Marek Pol, Waldemar Pawlak, Mieczu Wachowski, Józef Oleksy, Adam Struzik, Henio ksiądz biznesmen, panna Hanna S., Barbara Błida, Leszek Miller.

Jak grają? - widać i czuć.

10. Trzydzieści dzieci wybrał MOPS na zabawę mikolajkową w Tamowskich Górach. Na tyle było ich tylko stać.

11. Napad na artystów grupy folklorystycznej z dniepropietrowskiego Teatru i Baletu miał miejsce z 23 na 24 listopada 1994 roku w kilka minut po odjeździe z Krakowa pociągu relacji Przemysł - Szczecin. Mimo uprzedzenia stacji w Miechowie policji nie udało się sprawców ująć.

Przepraszamy turystów ukraińskich.

12. Wracą gruźlica - od czterech lat obserwuje się w Polsce niepokojącą tendencję wzrostu tej choroby, przede wszystkim u ludzi młodych w wieku od 22 do 44 lat.

Nic nie dzieje się bez przyczyny. Kogo w przyszłości przyjdzie nam rozliczać.

Redakcja

ISSN 0340-5172
Wydawca: Wydawnictwo „Jaskółka”
Nr. 6 - 25. Marec 1994. Organ der Landesmannschaft der Oberschlesier e.V. Bundesverband 44. Jahrgang



Rudolf Paciok

Giskana od Fyrcoka c.d.

Rychtyk ciepłe mieli my lato 1994 roku. Wszyscy ściepowali ze siebie lony, bo wytrzymał nie szło. Jak mnie ujął słubno od Lepolda i jego ojciec, to pyrsze słowa: - ściepuj kabot, siodle na huśtającym ześlu w cýjniu, zaroki przyniesia zimnego kompota.

Nawet starzik - ojciec od lepolda - był obleczony jak jaki harcerz. Miał krótki galotki i jyny podkoszulka.

- A ty co? - padolech do Lepolda. - Mmomu na termometrze 34 stopnie Celzjusza, a ty, jakbyś se wybiroł do Pszowa na odpust. W pełnej gali.

- Dej spokój - burknął lepold takim tonem, że szło wynioskować, iż wolol by o czym inkszym, pogodac. - Powyjdź mi lepszy, wiela dni bydziesz w rodużnych stronach? Co nowego we Warszawie?

Jego słubno mo na drugi Teresa. Prawie usłyszała nasza godka i padala: - ou do Bożego Narodzenia nie ścignie koszułi ani galot. Ojciec zerznął mu zadek pasym, że wyglondo, jakby se siednął na kalamarz z atramynytym - śmiola se Teresa.

Lepold nie nie padol. Nawet nie zrobił se czerwony. Musiało se w tym domie wydarzyć coś ważnego, że przeszło 80-letni ojczulek wycłócił zadek syna, kiery mo fest po 40-ce.

Joch też nie nie godol, bo nie wypadało wobec Lepolda podzielić wesolostí Teresy.

Znom staruszka. Dycki był energiczny, pełny od wigoru. Tak samo, jak mój ojciec - 48 lot przerobił na ANNIE. Oba zaczęli na dole, jak jeszcze były konie. Oba byli też kolegami od Fyrcoka. Oni o robocie rozprawiali - po robocie - jak o jakisj śwýntości. Dzielili se przeżyciami z dołu i doświadczaniami. Przyżywali każdy pogrzyb, eli jakiegoś kumpla na dole zabýł. Jedyn drugimu przekazywał roztoamate knify, kiery ułatwiał robota. Nieskorzi godali na to „wniośki racjonalizatorski”.

- Co za pieron - wlonczył se do godki starzik Józef, jak se kapnył, że coś nom se nie kleji.

- Co to se stało, że wшыscy jeno jyny godajom, że im cýnżko. Nasza rechrorka godo, że mo cýnżko, sklepowa też mo cýnżko. Można listonoszka mo rychtyk cýnżko, bo nosi tasia od pýmpla do brody.

I, zaczyno przeważnie staruszek malować zapamiątane obrozki z młodości i przykładac je do tych, na kiere zaglondajom jego oczy jeszcze bez bryli.

Nie jyny wnuki, ale i synowie pod be jakim pretekstem oddajom se od starzika, bo tyn serial ich prawie nie interesuje...

Lepold musiol oberwać pasym po rzici i plecyskach za zignorowani

Vademecum górola

O.

oblec sie - ubrać sie - ino musza sie oblec - poranne piwko wskazane, ocyganic - tyn pieron zaś cie, dzioucha, ocyganit - weslece odłożone na czas nieokreślony

ostuda - przykrość, kłopot

- kupa ostudy - cała wypłata poszła na spacer

ouma - babcia

- jest ouma w domu?

Oj jes, ale nymo! - swojski amerykański dla początkujących

Ozyrać sie - być w stanie rokującym silne pragnienie

- terozki sie ino ozyrzyć!!! - jedynie możliwe wyjście z tzw.

sytuacji patowej

P.

pieronem - szybko, sprawnie, bardzo

- pieronem mi sie chce - seksualne podejście do każdej pracy

piznąć - uderzyć

- stróc mi sie, bo cie pizna! - nie wchodź mi w parade!

- jak nie to pizło! - sytuacja gwałtownie zaskakująca

przodek - przód, początek, początek wyrobiska kopalnianego

kieregoś odcinka tego serialu - przelazło mi przez głowa, jak Teresa zajyna se swojom robotom, a lepold jakoś nie kwapijł se do zwierzeń.

Dzjepryjko jak Teresa przijyna coś na zomb przijyniła coś na zomb i flaszka z dobrom nalywkom, to zaczn lepold opowiadać za co dostol pasym od ojca?

Dostol za to, że mu se sztrajkować zachciało. Nie pomogło tłumaczni, że to nie onymu se zachciało. Fakt, że se do sztrajkujoncych przilonczył. I - uzaś nie pomogło tłumaczni, że nie dobrowolnie se przilonczył. Fakt, że nie odmówił, że nie robi, a to gaiba przed somsiadami i inakszymi, co chodzum do roboty.

Starzik Józef jyny w jednym przypadku zgodził by se na sztrajkowani syna - gdyby o chlyb chodżyło. A - w jego przypadku, to je wydeptowani chodników dlo nowych politykierów, kiery chcom wyrosnyc na politykwy.

- Juże pieronie roz poparzył palczyska - padol starzik - jakeś se dol w 80-tych wciongnę do tych, co gołymi rynkami wyciongali kasztany z ognia. Zdowało ci se, że bydziesz miał coś na grubie do godanie. Psinco. Do Katowic i Warszawy wysłali na narady jyny tych, co fajnie po polsku godali. Wiadomo, co to se jedni. I, jeszcze niczego żeś se nie nauczył? Takiś tympy? To ci nagonia trocha rozumu pasym.

Uzaś Lepold tłumaczył ojcu, że dostol se do jastrzymbjskiej „kopalni”, a nie na pszowsko, rydułtowsko czy radlińsko „gruba”. Znejd se w brigadzie jako tyn z myśiszości. Dycki było tak, że kiery z myśiszości dostol se myndyż wrony musiol krakać jak i one.

I „kopalnie” i „gruby” podłużawijły szybami nasza śwýnto jýymia - godol na to starzik Józef.

- Tyś nie wlawozol myndyż wrony. Tyś nikaj nie wlawozol. To wrony do nas przyleciały. W tym nowym, zbudowanym przez Gierka Jastrzymbiu jest ich prawie prawie cołki gniózdo. Tyś je u siebie w domu. Na tym jýymi mosz se czuć gospodarzym. Eli ci za plotym własnej chałupy nie dowajom być tym gospodarzym, to se nie dowej wciongać do tych jejich zwionzków. czemu tyn jejich Krzaklewski trzinię se jastrzymio, kandy som „kopalnie” a w nich „górnicy”, co fajnie po polsku godajom?

Nie wycie, co wom powijom. Bo on tyż iny fajnie po polskuumi godac, a jest ich już tle, że „bergmannów”, co na „grubach” jednjom - mogom tacy Krzaklewscy mieć w pogardzie.

Słuchaj ojca, co jeny po słoisku godo, bo w jego godaniu jest konsek serca dlo tej jýymy i miłość - jak to fajnie po polsku godajom na zwyczajny szacunek i poszanowani tego, czego żodny Krzaklewski tukej nie uszanuje.

Trza zaglondać dalej niż na koniec własnego nosa. On - tyn Krzaklewski - to by chioł żeby „górnicy” do kupy z „bergmannami” wydeptali mu ścieżka do władzy, a potem to on se „górników” wybire najmierniejszych do pomocy, a „bergmonów” by osroł.

c.d. w następnym numerze

- cześć ciotka, dej przodka! - serdeczne powitanie świadczące o dużym zażyłości

- wyrąbany przodek - efekt długoletniego pożycia małżeńskiego psinco - wielkie nie

- psinco z tego mom - mamny interes

- i co? psinco - dobrze żarło i zdechło

pukiel - garb, plecy, pukluty - garbus

- skocz mi na pukiel, a bydzie ze mnie kamela! - ostateczne zerwanie długiej znajomości

- z tego idzie pukla dostol! - komentarz o wyczerpującej, a mało efektywnej pracy

- puklate życie - nasze domowe „dobre wita”

- puklatego do szuflodki cisnąć - podjąć się zadania ponad swoje siły.

R.

raja - czytać kolej, kolejka

- stań do raji - poczekaj na swoją kolej

- recht - racja

- mosz recht, ale niy mom co co dać! - na układy nie ma rady!

- kto mo recht, tyn stawio - przykład dowcipu abstrakcyjnego

rula - rura

**JASKÓŁKA
ŚLĄSKA**
MIESIĘCZNIK
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA



Wydaje: **ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA**

Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132

Fotokład i druk: **INTERFON** Sp. z o.o., 43-400 Cieszyń, ul. Monieca 10, tel.(0-33) 522-543, fax (0-33) 524-643
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.